

Piotr Mazurkiewicz, *Wiara, nadzieja, polityka*, Ośrodek Myśli Politycznej, Kraków 2022, ss. 235.

Autor wybrał znakomity tytuł rozważań o relacjach religii oraz polityki i z wielką erudycją przeanalizował podstawowe kwestie z tym związane. Pierwsze dwa rozdziały dotyczą korzeni problemu. I jeśli Jan Jakub Rousseau stwierdził, że religijne podstawy prawa są sprzeczne z rozumem, a chrześcijaństwo wprowadziło podział na religię człowieka i religię obywatela, to Max Weber, a za nim Benedykt XVI podkreślili, że chrześcijaństwo nie narzuciło wprost prawa objawionego, ale odwołało się do stoickiej koncepcji prawa naturalnego. Natura i rozum stały się w Kościele fundamentem prawa, choć sformułowanego w Dekalogu. Ernst-Wolfgang Böckenförde stwierdził, że moralności społecznej nie da się zbudować na „neutralności światopoglądowej”, gdyż „liberalne, zsekularyzowane państwo ma podstawę w czymś, czego samo nie może zagwarantować”. Ostateczność argumentu religijnego w rozważaniach o źródłach prawa przyjął także Leszek Kołakowski, pisząc: „Jeśli przyjmiemy, że [wiara chrześcijańska – przyp. WR] się całkowicie ulotni, nawet jako nieokreślona wiara w prawo naturalne, będzie to wystarczający powód, by przepowiedzieć upadek cywilizacji zachodniej”.

Teza Marksa o szkodliwości religii, lansowana przez jego pogrobowców, nie wytrzymuje próby czasu. Religijność jest częścią ludzkiej natury. Po wyparciu Boga pojawia się w niej natychmiast masa idoli, które Go zastępują. Jaka przyszłość ma więc cywilizacja zachodnia, skoro w miejscu natury umieszczono

no w niej kulturę, która wszak obejmuje nieograniczone możliwości wyrażania uczuć czy pragnień, a rozum pozbawiono dawnego znaczenia?

Autor zastanawia się nad miejscem religii we współczesnym świecie polityki. Po pierwsze, więc mamy państwa teokratyczne, w których polityka jest narzędziem realizacji woli Bożej, jak w Iranie czy Arabii Saudyjskiej. Po drugie, mamy państwa ideologiczne, jak Chiny czy Korea Północna, w których ideologia odgrywa rolę świeckiej religii wykluczającej inne religie. Po trzecie, religia bywa postrzegana jako instrument działania politycznego. Po czwarte, państwo wielokulturowe może postrzegać religię jako potencjalne źródło konfliktu. Po piąte, państwo może postrzegać religię jako pomoc w realizacji dobra wspólnego, jak w pewnej mierze dzieje się to nadal w Stanach Zjednoczonych.

Rozdział trzeci dotyczy polityki wyznaniowej Unii Europejskiej. Skomplikowane przepisy unijne nie mają tu większego znaczenia wobec woli politycznej, która te zapisy często ignoruje. Unijni sekularyści ograniczają tu wolność religijną nie wprost, ale poprzez owe przepisy. Jako przykład podać można zakaz dyskryminacji kobiet w przypadku kapłaństwa czy innowierców lub ateistów w katechizacji, wolność badań na komórkach macierzystych pozyskiwanych z ludzkich embrionów czy pomoc rozwojową poprzez aborcję (s. 61). W Unii powstała swego rodzaju „świecka teokracja”, oparta na sakralizacji prawa stanowionego.

Niewidzialnym idolem stał się w Unii postęp, o czym traktuje rozdział czwarty. „Jeśli w imię postępu mamy

się poruszać »do przodu« – pyta ks. Marzurkiewicz – to skąd wiemy, gdzie jest »przód«, a gdzie »tył«?» (s. 80). Ubóstwienie postępu prowadzi do uznania, że „zbawienie” człowieka przychodzi „z zewnątrz”, poprzez politykę. Nic jednak samo z zewnątrz nie przychodzi. „Cóż z tego – pyta autor – że mamy wspańnięte książki, skoro nikt ich nie czyta” i dalej: „można umrzeć z pragnienia, leżąc w bujnej zielonej trawie obok bijącego źródła” (s. 92).

Rozdział piąty swej książki poświęca autor prawom człowieka. Zaczyna od fatalnych skutków pozytywizmu prawniczego. Zauważa, że koncepcja naturalnych praw człowieka jest obecnie kwestionowana z trzech punktów widzenia: 1 – oporu przeciw „okocydenalizmowi” i hipokryzji widocznej na Zachodzie w obojętności wobec łamania tych praw w stosunku do mieszkańców państw ubogich (turystyka seksualna, surogacja, handel ludzkimi organami); 2 – w świecie islamu podkreśla się bardzo silnie boskie pochodzenie prawa w przeciwieństwie do chrześcijaństwa, gdzie akcentuje się naturalność prawa boskiego; 3 – w świecie zachodnim pozytywizm prawny stale poszerza katalog praw człowieka. Okazuje się tu bowiem, że nie wynikają one z ludzkiej natury, ale są emanacją władzy, skutkiem działań politycznych (s. 106–107). W przypadku „nowych” praw chodzi przecież o prawo do bycia wszystkim, kim chce się być (s. 110). Ludzka racjonalność schodzi na plan dalszy, poza wrażenia i emocje. W związku ze sprzecznością tych dążeń z naturą i rozumem, powstaje pokusa zakazywania ograniczeń („wykluczeń”) w postaci przepisów o niedyskryminacji. Przepisy unijne coraz częściej godzą w prawo naturalne, a nawet są promocją ustawowego bezprawia, jak w przypadku lansowania „zdrowia reprodukcyjnego”, czyli ograniczania populacji krajów

rozwijających się poprzez upowszechnienie dostępu do aborcji. Uznawana jeszcze przez Powszechną deklarację praw człowieka ONZ zasada „przyrodzonej godności” człowieka bez odniesienia do transcendentnej podstawy okazuje się pustą literą. Tego braku Kościół nie może uznać bez zasadniczego uszczerbku dla swej misji. „Multiplikacja praw – napisał Benedykt XVI – prowadzi koniec końców do zniszczenia pojęcia prawa i kończy nihilistycznym »prawem« człowieka, by zanegował sam siebie – aborcja, samobójstwo, produkowanie człowieka jako rzeczy stają się prawami człowieka” (s. 123). Kościół musi więc sobie odpowiedzieć na pytanie, czy kapłani mają „prawo” do małżeństwa lub czy kobiety mają „prawo” do kapłaństwa, a homoseksualiści – „prawo” do małżeństw sakramentalnych. Powszechność obowiązywania tego rodzaju „praw” zabija istotę niektórych instytucji, których podstawą są własne zasady konstytucyjne.

W rozdziale szóstym autor zastanawia się nad tym, czy demokracja jest możliwa w świecie „postprawdy”. Przez pojęcie to rozumie się sytuację, w której „sama kategoria prawdy została uznana za coś nieistotnego, bezwartościowego, pozbawionego znaczenia w komunikacji między ludźmi, także w polityce” (s. 137). Zamiast prawdy wszechobecne stają się osobiste przekonania i emocje, co rujnuje wymiar sprawiedliwości i obrót gospodarczy. Z zanikiem stosowania pojęcia prawdy wiąże się zanik pojęć dobro i zło. „Jeśli nie umiemy czuć się winni, nie jesteśmy zdolni do odróżniania dobra od zła”, pisał Leszek Kołakowski.

Rozdział siódmy dotyczy migracji i pluralizmu kulturowego. Migranci znajdują się w trzech sytuacjach: ulegają „gettoizacji” albo presji asymilacyjnej, ale Kościół promuje trzecie podejście: prawdziwie międzykulturowe,

oparte na współistnieniu odmiennych kultur, o ile nie rozsadzają one zasad obowiązujących w danym państwie. W analizie zjawisk związanych z migracjami konieczne należy rozróżnić wielokulturowość od multikulturalizmu. Pojęcie pierwsze dotyczy pewnego stanu rzeczy, drugie zaś – ideologii, która promuje wielokulturowość jako cel. Jeśli rzecz dotyczy zwyczajów kulinarnych lub odzienia, to pól biedy, jeśli jednak chodzi o tolerowanie zabijania nadliczbowych córek, przymusowe „obrzezanie” kobiet, poligamię, „honorowe” zabójstwa, nie mówiąc o niewolnictwie, to system, w którym uznaje się te elementy kultury mniejszości, narażony jest na rozpad. Zdaniem Samuela Huntingtona tak rozumiany multikulturalizm stanowi istotne zagrożenie dla cywilizacji zachodniej.

Rozważając przemiany we współczesnej demokracji liberalnej, autor zauważa też za Chantal Delsol rolę drwiny i szyderstwa jako narzędzi walki ideologicznej. Dotyczy to w rosnącej mierze stosunku wojujących liberalnych demokratów do chrześcijaństwa, które jest przedstawiane nie tylko jako zabobon, ale wręcz jako rzecz śmieszna. Drwina i szyderstwo stosowane są wybiórczo. Delsol pyta: „Dlaczego wolno się wyśmiewać z Chrystusa, a nie

wolno wyśmiewać Auschwitz?” (s. 163). W dzisiejszym świecie polityki maleje znaczenie rozróżnienia lewica-prawica na rzecz rozróżnienia partii „dumy” lub „postępu” od partii „tradycji” lub „lojalności” albo, innymi słowy, internacjonalistów od „natywistów” (s. 164).

W rozdziale ósmym autor zastanawia się nad miejscem Kościoła i jego duchownych w życiu politycznym, przywołując kościelne dokumenty z okresu po II Soborze Watykańskim. Na końcowych kartach książki ks. Mazurkiewicz rysuje różnicę między optymizmem, który, jak pisał Richard John Neuhaus, jest „sprawą optyki, tego, co się chce widzieć i czego się nie chce widzieć”, a nadzieją, która ma oczy otwarte na wszystko, co jej zagraża. Nadzieja zakotwiczona jest jednak w przeczuciu, że są rzeczy cenniejsze niż życie, a ostatecznie, że istnieje Królestwo Niebieskie. „Polityka – puentuje autor – przynosi człowiekowi zapowiedź spełnienia różnych oczekiwań, ale nie ma nic do powiedzenia na temat tej nadziei, której utrata sprawia, że o człowieku mówimy, iż nie żywi już żadnej nadziei” (s. 208).

Wojciech Roszkowski
Instytut Studiów Politycznych PAN
ORCID: 0000-0002-7736-2013
wojciech@roszkowski.pl